

Największa zbrodnia prawa karnego

Autor tekstu: **Tadeusz Żeleński (Boy)**

„Das grösste Verbrechen des Strafgesetzes" — „największą zbrodnią prawa karnego" nazwał jeden z niemieckich uczonych paragraf, obowiązujący we wszystkich prawie ustawodawstwach, a nakładający ciężkie kary za przerwanie ciąży. Kary te grożą zarówno matce, jak tym, którzy jej w przerywaniu ciąży pomagają. Równocześnie większość kryminologów stwierdza, że prawo to nie ma żadnego wpływu, że liczba sztucznych poronień wzrasta. Życie zawsze było w tej mierze silniejsze od ustaw i od sankcji karnych; tym bardziej okazuje się nim życie nowoczesne w tak zmienionych płynące warunkach. Toteż - stwierdzają to znowuż wszyscy — paragraf ów jest martwą literą; okoliczności, w których prawo przychodzi do głosu, są znikomo rzadkie w stosunku do olbrzymiej ilości wypadków spełnionego przestępstwa. Zatem — powiedziałby ktoś — paragraf ten jest obojętny; skoro istnieje na papierze, ale się go nie stosuje, można go uważać za formę niewinnego protestu moralnego przeciw nagannym obyczajom. Niestety tak nie jest; paragraf ten, nie mający siły, aby coś pomóc, posiada olbrzymią moc, aby szkodzić. Przychodzi do głosu jedynie prawie w wypadkach śmierci matki; wówczas sroży się i sędzi; ale gdyby wejrzeć bliżej, ujrzałoby się, że najczęściej ta właśnie ustawa jest śmierci przyczyną. Bo ten paragraf, niezdolny zapobiec przerywaniu ciąży tam, gdzie imperatyw życia, mocniejszy niż wszystkie kodeksy, zmusza matkę do niego, ma wszakże tyle siły, — aby tę matkę pozbawić umiejętnej pomocy i pchnąć w ręce karygodnego — tu już naprawdę **kary godnego** — partactwa. Gdyby zestawić wypadki śmierci młodych kobiet, wypadki ciężkich i trwałych schorzeń, które z obecnego bezdusznie podtrzymywanego stanu rzeczy wynikają, zdrzeliaby może ci, którzy w zaciszu wygodnego gabinetu układają swoje ustawy. A gdyby doliczyć inne, pośrednio wynikające z nich skutki: samobójstwa, dzieciobójstwa i inne klęski, wówczas zrozumieliby, z jaką słusznością nazwano ten artykuł „największą zbrodnią prawa karnego".

A nie jest to bynajmniej głos odosobniony. Przecie wszyscy, którzy mieli sposobność zetknąć się z tą sprawą godzą się na jedno: na bezsilność paragrafu i gorzej niż bezsilność, bo jego działanie w sensie ujemnym. Jakimż cudem tedy może on istnieć, może się ostać? Istnieje tym, że kwestia jest nader skomplikowana i trudna — tak, iż można by powiedzieć, po prostu „strach ją ruszać" — że jest splotem mnóstwa spraw, że obrosły ją całe warstwy pojęć i przesądów, gromadzących się na przestrzeni wieków. Względy prawne, etyczne, lekarskie, społeczne mają tu głos; stare kanony teologiczne spotykają się z nawykami militarystyki, obliczającego na dziesiątki lat naprzód ilość bagnetów; niechęć do tknięcia jednej cegielki z budowli, która okazałaby się może zmurszałą, rutyna myśli... A wszystko to pokrywa swoim płaszczem obłuda społeczna...

Uczynić biedną dziewczynę matką, pozbawić ją pracy dlatego, że się spodziewa macierzyństwa, kopnąć ją z pogardą, zrzucić na nią cały ciężar błędu i jego skutki i zagrozić jej latami więzienia, jeżeli, oszalała rozpaczą chce się od tego zbyt ciężkiego na jej siły brzemienia uwolnić — oto filozofia praw, które, aż nadto znaczą, były przez mężczyzn pisane! Głosić wzniosłe teorie o „prawie płodu do życia", znów grozić matce więzieniem w imię praw tego płodu, ale równocześnie nie troszczyć się o to aby nosicielka tego płodu miała co do ust włożyć... I rzecz szczególna, ten sam płód, nad którym trzęsą się ustawodawcy, póki jest w łonie matki, w godzinę po urodzeniu traci wszelkie prawa do opieki prawnej, może zginąć pod mostem z zimna, gdy matka — którą jej „święte" macierzyństwo czyni nieraz wyrzutkiem społeczeństwa — nie ma dachu nad głową.

Ale nie trzeba szukać aż tak jaskrawych przykładów. Ileż zmieniło się w świecie od czasu, gdy tworzyły się te pojęcia prawne! Kobieta stała się równowartościowym obywatelem, zajęła miejsce we wszystkich dziedzinach, u wszystkich warsztatów pracy; nieograniczone macierzyństwo nie jest już, nie może być ideałem. Zmieniły się warunki życia. Zmienił się i stan medycyny. Przerywanie ciąży stało się faktem potocznym, wcale nie tylko w wypadkach wyjątkowych życiowych katastrof; stało się faktem częstym w życiu małżeńskim, praktykuje je niejedna pani sędzina, niejedna pani prokuratorowa... Ba, sam członek Komisji Kodyfikacyjnej w tym samym dniu, w którym uchwała straszliwe kary za przerywanie ciąży, po posiedzeniu odwiedzi może swoją magnifikę w lecznicy, gdzie odbyła z komfortem ten zabieg, aby oszczędzić płodnemu prawodawcy piętego maleństwa... I pan kodyfikator nie odczuwa żadnej rozterki duszy, żadnej sprzeczności...

Bo co do tych wypadków, to nie ma obawy, aby się dostały pod srogi miecz prawa! I w tym jeszcze ohyda paragrafu. Jak wszystkie paragrafy wspierające się na obłudzie społecznej, tak i ten godzi jedynie w biedaków. Jest nieetyczny, bo trafia przypadkowe ofiary pośród dziesiątków tysięcy bezkarnych; jest niedemokratyczny, ponieważ zapewnia przywilej bezkarności tym, którzy i tak są uprzywilejowani.

Toteż postawa społeczeństwa w tej kwestii jest zupełnie zdecydowana. Podczas gdy nasi prawodawcy traktują w swoim projekcie przerwanie ciąży na równi z dzieciobójstwem (!!), społeczeństwo — ubolewając nieraz nad jego koniecznością - absolutnie nie uważa go za występki. Wręcz przeciwnie, mimo frazesów o dostojności macierzyństwa, tysiąc razy łatwiej „przebaczy” społeczeństwo matce przerwanie ciąży niż urodzenie nieślubnego dziecka. „Zastanówmy się — mówił jeden z prawników na ostatnim zjeździe — czy gdyby który z nas wiedział, że jego siostra dopuściła się tego czynu, czy uważałby ją za zbrodniarkę?” „W takim razie jesteśmy wszyscy przestępcami”, mówił znów na innym zebraniu do swoich kolegów pewien prokurator. Gdyby prawo zechciało działać, trzeba by dla samej Warszawy zbudować więzienie rozmiarów sporego miasta, aby tam co rok pomieścić kilkadziesiąt tysięcy dobrowolnie roniących kobiet. Bo w praktyce społeczeństwo zajęło stanowisko równie zdecydowane: uważa prawo za nie istniejące. Niestety, jak wspominałem, istnieje ono, ale tylko, aby szkodzić.

Bo to jedno jest pewne, że jakkolwiek by się ktoś zapatrywał na sprawę przerywania ciąży, nie należy ona do rzędu zagadnień, które załatwia się więzieniem, choćby i dożywotnim! Wniknąć w istotę tych stosunków, szukać na nie lekarstwa - oto zadanie prawodawcy. Zagadnienia tego nie można traktować odrębnie i mechanicznie; trzeba je rozważyć i leczyć w całości.

Jesteśmy w fazie tworzenia nowego kodeksu, nasza Komisja Kodyfikacyjna w pierwszym swoim projekcie (pisane w r. 1929) wypowiedziała się w tej mierze. Jak, o tym pomówimy; niech tu wystarczy stwierdzenie, że zajęła stanowisko bezduszne i formalistyczne.

I oto w końcu września odbył się w Warszawie zjazd polskich prawników. Jako jeden z głównych punktów w sekcji prawa karnego, której przewodniczył p. Al. Lednicki [1], postawiono sprawę przerywania ciąży i jego „karalności”. I oto - fakt nieoczekiwany może dla samych uczestników kongresu — prawie wszyscy wypowiedzieli się w duchu wręcz przeciwnym stanowisku Komisji Kodyfikacyjnej, to znaczy przeciw karalności tego czynu. Wielkie wrażenie wywarło przemówienie b. prezesa sądu apelacyjnego p. Czerwińskiego, przeszło siedemdziesięcioletniego starca, który, na podstawie kilku dziesiątków lat swojej praktyki, żądał zupełnego zniesienia złowrogiego paragrafu; nie mniejszą sensacją była opinia prezesa Sądu Najwyższego, p. Mogilnickiego [2], również za bezkarnością. Wnioski Tow. Kryminologicznego, stawiającego zasadę zupełnej niekaralności w pierwszych trzech miesiącach przerywania ciąży, reprezentowali prof. Grzywo-Dąbrowski [3], adwokat Rundo, dr Battawia [4] i in. Pani Wanda Grabińska, pierwszy sędzia dla nieletnich, podnosiła niemoralność wyodrębnienia tego zjawiska z całokształtu zjawisk społecznych oraz daremność wysiłków, aby mechanicznie rozwiązywać je więzieniem. „Ci, co żądają surowych kar za przerywanie ciąży, sprowadzają kobietę do rzędu samicy!”, wołał adwokat Dwernicki. Najmniej liberalni żądali bodaj bezkarności samej matki i szerokiego uwzględnienia „wskazań społecznych” do przerywania ciąży, tak jak dziś uwzględnia się wskazania lekarskie. Sam referent, prof. Glaser [5], żądając w zasadzie utrzymania karalności, uznał wskazania prawne (np. gdy ciąża jest owocem zgwałcenia) i socjalne do przerywania ciąży.

W ogóle trzeba zaznaczyć, że uczestnicy zjazdu szli w swoich żądaniach o wiele dalej niż pp. referenci; ta drażliwa kwestia ma to do siebie, że ktokolwiek zabiera w niej głos oficjalnie, natychmiast czuje się skrępowany naciskiem obyczajowej obłudy i traci odwagę publicznego bronięcia zapatrywań, które nieraz wyznaje prywatnie. Bądź co bądź, „Wiadomości z II Zjazdu Prawników” notują, że „w dyskusji nad referatem i koreferatem o spędzaniu płodu wypowiedziano się przeważnie za bezkarnością tego czynu z modyfikacjami, jego karalności w okresie przejściowym w szczególnie określonych przypadkach”. (To stwierdził przewodniczący zjazdu, na zebraniu ogólnym dn. 2 października 1929.)

Zjazd — taka była przyjęta zasada — nie powziął żadnych uchwał, co mu gani w artykule swoim w „Tygodniu” adwokat Zygmunt Nagórski. Uchwała podjęta przez takie ciało miałaby swoje poważne znaczenie. Ale i tak same obrady te były równoznaczne z wotum nieufności dla naszej Komisji Kodyfikacyjnej co do tego punktu. I nie tylko u nas spotykamy ten objaw. Kwestia przerywania ciąży i jego karalność jest od dawna przedmiotem dyskusji w wielu krajach Europy. Jedynie u nas było o niej głucho, pomnażała ona liczny poczet kwestii, „o

których się nie mówi".

A gdzież o niej mówić, jak nie u nas? Gdy gdzie indziej prawa się ulepsza lub konserwuje, u nas się je dziś tworzy. A jak się je tworzy? Ot, schodzi się kilku poważnych — och jak poważnych! — panów, którzy, wchodząc do sali obrad, starają się pilnie zapomnieć o tym, że są ludźmi, że tam, za oknami gabinetu, huczy i pędzi życie, że to, co oni piszą na papierze, to jest pisane na ludzkiej skórze, że to, co dla nich jest przedmiotem kontrowersji prawniczej, jest dla innych nieraz kwestią życia i śmierci. I pichcą sobie od niechcenia te prawa, a to, co oni upichcą, w tym potem męczą się całe pokolenia. I jeszcze nie skończyli swego dzieła, a już grono najpoważniejszych kolegów — ba, prezes Mogilnicki sam jest członkiem Komisji Kodyfikacyjnej! — krzyczy im: „Przestańcie, bo się źle bawicie!”

Zdaje mi się tedy, że najwyższy jest czas, aby przerwać to zbożne milczenie; aby wydobyć na światło dzienne kwestię tak złożoną, tak trudną, kwestię, w której tyle zawodów ma coś do powiedzenia, w której wreszcie mają chyba prawo głosu ci, a zwłaszcza te, których to prawo dotyczy — kobiety. Postaramy się oświetlić kwestię, zebrać poglądy na nią ludzi co najświatlejszych; postaramy się uświadomić kobiety co do sposobu, w jaki traktują ich najboleśniejsze sprawy panowie prawodawcy. Poprowadzimy, jeżeli będzie trzeba, przed sąd trzydzieści tysięcy kobiet, które oskarżą się same i powiedzą: „Prosimy, zamknijcie nas do więzienia, ale wszystkie!” Niech rzecz dojdzie do absurdu. Bo można niedorzeczne prawa jakiś czas cierpieć przez szacunek dla ich dawności, ale nie ma chyba racji od niedorzecznych praw zaczynać.

[1929]

Zobacz także te strony:

[Ustawa antyaborcyjna](#)

[Ustawa aborcyjna a Konstytucja i Konkordat](#)

[Problem aborcji: 'za życiem' czy 'za wyborem'?](#)

[Aborcja: Głos kobiety](#)

[Zboczeńcy na Olimpie](#)

[Największa batalia - aborcja](#)

[Krucjata antyaborcyjna](#)

[Pro-życiowe morderstwa](#)

Przypisy:

[1] Aleksander Lednicki (1866 - 1934) - wybitny adwokat warszawski.

[2] Aleksander Mogilnicki (1875 - 1956) - ówczesnie profesor prawa karnego na Uniwersytecie Warszawskim.

[3] Wiktor Grzywo-Dąbrowski (1885 - 1968) - profesor medycyny sądowej na Uniwersytecie Warszawskim.

[4] Stanisław Battawia - ówczesnie asystent katedry prawa karnego na Uniwersytecie Warszawskim.

[5] Stefan Glaser (ur. 1895) - profesor prawa karnego na Uniwersytecie Wileńskim.

(Publikacja: 06-07-2004 Ostatnia zmiana: 04-05-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3495) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3495>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl